

Sprawiedliwość społeczna a nowy ład społeczny

Pojęcie sprawiedliwości społecznej zakłada, że jest taka rzecz jak wspólny los ludzki, w którym każdy z nas uczestniczy, i że sama idea ludzkości ma sens nie tylko jako kategoria zoologiczna, ale również moralna (...). Jako projekt „alternatywnego społeczeństwa” idea socjalistyczna jest martwa (...) nie jest jednak martwa jako wola, jako preferencyjna solidarność z upośledzonymi i prześladowanymi, jako opozycja względem socjaldarwinizmu, jako światelko, które dobrze jest mieć przed oczyma, by przynajmniej chroniło nas przed wiarą, że najlepszym modelem zbiorowego życia jest mechaniczna eliminacja słabych¹.

Nasze badania nie potwierdzają dylematu, przed jakim stoją rządy: równość albo wzrost. Najlepsza jest taka polityka, która promuje obie te rzeczy równocześnie².

Modny temat, ale nie w Polsce

Podjętą tematykę społecznej sprawiedliwości, z trudem można się uwolnić od myśli o straszliwym prowincjonalizmie naszego środowiska ekonomicznego, a może i nauk społecznych w ogóle. Sprawiedliwość społeczna – to tylko intuicja! I kto tak pisał? Ówczesny prezes Trybunału Konstytucyjnego. W dodatku pogląd taki przedstawiał jako ocenę zapisów Konstytucji RP, w której znajduje się wyjątkowo dużo gwarancji składających się na ową sprawiedliwość!³ Leszek Balcerowicz (oraz wielu jego akolitów) przyzwyczaił publicystów do uporczywego ujmowania tego pojęcia w cudzysłów. Ich zawołaniem stały się natomiast „przesocjalizowanie” gospodarki i nadmierny fiskalizm. A jeśli ktoś się odważy podnieść problem polityki łagodzenia nadmiernych nierówności, zaraz zostanie ofuknięty jako dinozaur PRL, co ma wynikać z „zawiści i pogardy dla wiedzy, inicjatywy i przedsiębiorczości”.

Znani uczeni brytyjscy A. B. Atkinson i John Micklewright w decydującym okresie przemian systemowych zarzucili ekonomistom krajów postkomunistycznych *obojętność* wobec problematyki podziału dochodu narodowego⁴. I tak już pozostało. W Polsce sprawa ta jest znacznie głębsza, ponieważ *obojętność* obejmuje nie tylko zjawiska i procesy sfery realnej, lecz także teorię. Milczeniem lub gołosłownym odrzuceniem pokrywa się nawet najważniejsze wydarzenia światowe i debaty. Nawet socjologie rozprawiają na ten temat tak, jak gdyby także w świecie stawiano dopiero pierwsze kroki. Za przykład najjaskrawszy może służyć przyznana w 1998 r. Amartya K. Senowi Nagroda Alfreda Nobla za badania nad nierównościami, biedą i głodem. Fakt ten uznano w Polsce za skandal. Tak to nazwała „Gazeta Bankowa” piórem Ryszarda Legutki. Dla Henryki Bochniarz był to dowód „upolitycznienia Komitetu Noblowskiego”, a dla publicysty „Gazety Wyborczej” – kolejny argument na rzecz zniesienia tej nagrody.

Tymczasem na Zachodzie obserwujemy wręcz erupcję literatury, badań, debat na ten

¹ L. Kołakowski, *Po co nam pojęcie sprawiedliwości społecznej?*, [w:] tegoż, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 2000, s. 216-217.

² M. Bruno, L. Squire, *The less equal the asset distribution, the slower the growth*, „Transition” 1996, nr 9-10.

³ Mowa tu o artykule Marka Safjana, *Sprawiedliwość społeczna - intuicja czy teoria?*, „Rzeczpospolita” z 19 kwietnia 1999 r.

⁴ A. B. Atkinson, J. Micklewright, *Economic Transformation in Eastern Europe and the Distribution of Income*, Cambridge 1992.

temat. Szybka karierę robią ekonomiści, którzy specjalizują się w problemach ekonomicznej sprawiedliwości. Znanе wydawnictwo Edwarda Elgara opublikowało dwa opasłe tomy wyboru tekstów, w tym rozprawy kilku noblistów, pod tytułem *Sprawiedliwość ekonomiczna*⁵. Redaktorzy i autorzy wyraźnie obejmują przymiotnikiem „ekonomiczny” również treści społeczne czy socjalne. Taka nazwa przez wielu naszych ekonomistów, a może i przez obecnego premiera uważana byłaby za oczywisty błąd, ponieważ sprawiedliwość czy problemy socjalne mają się znajdować poza sferą gospodarki i ekonomii.

Wprawdzie w 1994 r., po ponad trzydziestu latach od ukazania się oryginału, ukazał się polski przekład głównego dzieła Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*, dzieła, które w świecie wywołało lawinę literatury filozoficznej, socjologicznej, politologicznej, prawniczej i ekonomicznej. W Polsce, poza jednym wyjątkiem (do którego odniosłem się w innym tekście w 2004 r.), pozostało ono poza zainteresowaniem ekonomistów. Podobnie ma się sprawa z nieco później wydanym dziełkiem Sena *Nierówności. Dalsze rozważania*⁶.

Do tych spraw powrócę później. Tymczasem spróbuję przedstawić najważniejsze współczesne poglądy na sprawiedliwość społeczną.

Liberalni myśliciele o równości szans

Nie sposób zaprzeczyć, że pojęcie sprawiedliwości społecznej jest wieloznaczne. Dlatego i intuicja, i zdrowy rozsądek są tu potrzebne. Gdy dane statystyczne ukazują, że wśród krajów OECD udział dzieci żyjących poniżej linii ubóstwa różni się aż dziesięciokrotnie (w 2000 r. około 25% w USA i poniżej 3% w Szwecji), to nie musimy się odwoływać do teorii, by stwierdzić, który kraj bardziej respektuje elementarne zasady sprawiedliwości. A wobec napięcia wielu patologii świadczących o krzyczącej niesprawiedliwości we współczesnym świecie, w tym w Polsce, skupianie się wyłącznie na precyzacji *pojęć* byłoby klerkowskim luksusem.

Współcześnie to tytułowe pojęcie nie jest już tylko intuicyjne. Przede wszystkim, wobec powstania ogromnej literatury nawiązującej do prawdziwie teoretycznego dzieła Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*⁷, nie do utrzymania jest pogląd, że brak nam teorii. Co prawda nie ma tu jednej teorii, lecz jest ich wiele. Pod tym jednak względem sytuacja nie różni się od wielu dziedzin społecznych poddanych rozważaniom teoretycznym.

Atoli nietrudno wymienić dość powszechnie włączane w problematykę sprawiedliwości społecznej tematy, jak podział dochodu, dystrybucja praw własności, równość szans w dostępie do stanowisk w różnych sferach życia społecznego, które są przedmiotem konkretnych i rzeczowych badań oraz pomiarów.

Nie jest więc prawdą, że problematyka (nie)sprawiedliwości społecznej jest niemierzalna. Twierdzenie o niemierzalności tego pojęcia i zjawiska wynika z pojęciowego ograniczenia się do mierzalności **bezpośredniej**. Tymczasem w ekonomii oraz w socjologii utarła się już długa tradycja mierzenia zjawisk i procesów w sposób **pośredni**. Na ogół nie mierzy się bezpośrednio ani dobrobytu społecznego, ani rozwoju (nie wzrostu) gospodarczego, choć w odniesieniu do obu są i takie próby. Szereg indyktorów (termin Jana Drewnowskiego) jednak pozwala na mierzenie **pośrednie**. Jeśli przyjąć, że większa sprawiedliwość społeczna realizuje się wskutek usuwania barier ekonomicznych, społecznych, politycznych i intelektualnych potencji każdej jednostki ludzkiej, głównie przez zmniejszanie nierówności dochodowych i majątkowych, to *pojęcie* sprawiedliwości

⁵ *Economic justice*, t. 1 i 2, red. G. Brosio, H. M. Hochman, Cheltenham, U.K. - Northampton, USA 1998.

⁶ K. Sen, *Nierówności. Dalsze rozważania*, Kraków 2000.

⁷ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1971 i 1994.

społecznej nabiera treści uchwytnych, dających się mierzyć. Dotyczy to także rozmiarów transferów społecznych, zakresu interwencji czy nawet wielkości państwa.

Jakościowa i ilościowa analiza różnych aspektów (nie)równości oraz dystrybucji i redystrybucji dochodów i majątku jest przedmiotem dociekań licznych, wysoce wyspecjalizowanych ośrodków, dysponujących bogatym instrumentarium badawczym. Badania tego typu zostały mocno zinstytucjonalizowane: powstały wyspecjalizowane towarzystwa, czasopisma, fundacje i instytuty. Może największe zasługi w tworzeniu pojęciowych podstaw badań ilościowych ma wspomniany już Amartya K. Sen. To dzięki jego teoretycznym, a następnie empirycznym wysiłkom wiele zjawisk z zakresu sprawiedliwości społecznej zaczęto z powodzeniem mierzyć. Dzięki temu uczonemu (ale także wkładowi polskiego uczonego Jana Drewnowskiego) od dwudziestu lat ogłaszane są coroczne raporty Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) *Human Development Report*. Informują one nie tylko o dochodach *per capita*, lecz także o stopniu scholaryzacji, spodziewanej długości życia, śmiertelności niemowląt. Raporty te są w gruncie rzeczy raportami o sprawiedliwości społecznej we współczesnym świecie.

Dodajmy, że w ostatnich dwóch dziesięcioleciach nawet takie zjawiska jak wolność, demokracja, stopień korupcyjności gospodarki oparte na wiedzy zostały poddane procedurom mierzenia. Bank Światowy i inne organizacje (np. waszyngtońska *Freedom House*) ogłaszają rankingi wolności, chociaż najczęściej chodzi im o wolność gospodarczą. *Transparency International* ogłasza rankingi korupcyjności. Inni autorzy, jak lord Meghat Desai, Janos Kornai, Amartya K. Sen, powiedzieli sporo na temat mierzenia wolności ludzi w ogóle, nie tylko ekonomicznej.

Chyba najłatwiej o zgodę na to, że sprawiedliwość społeczna ma zapewnić równość szans. Spór toczy się tylko o to, jak ją rozumieć. Znaczna część dawnych liberałów i obecni neoliberałowie wychodzi z założenia, że rynek „merytokratycznie” dzieli produkty i usługi, zgodnie z wkładem, a więc sprawiedliwie. Chodzi więc tylko o równość wobec prawa. Na taki redukcjonizm nie godzili się socjaliści, później socjaldemokraci. *Novum* polega na tym, że współcześnie dołączyli do nich, a często ich zastąpili, coraz liczniejsi myśliciele liberalni. Obecnie jednym i drugim chodzi o rzeczywistą równość szans, która zakłada brak rażących nierówności dochodowych, a więc i znaczącego marginesu wykluczonych.

Chodzi więc o taki rozdział zasobów materialnych, który pozwala na kształcenie i samokształcenie, umożliwia pracę przynajmniej w przybliżeniu zgodną z umiejętnościami i zainteresowaniami, zapewnia godziwą płacę, możliwość uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym. John E. Roemer⁸ i wielu innych teoretyków sprawiedliwości społecznej wprowadza pojęcie „wyrównywanie pola gry” na szeroko pojętym „rynku” (także społecznym i politycznym). Państwo musi więc brać na siebie obowiązek organizowania gospodarki w taki sposób, by zatrudnienie mieli wszyscy zdolni i chętni do pracy. Rzeczywista równość szans jest – powtórzmy – uwarunkowana brakiem rażących nierówności dochodowych i majątkowych. Masowe bezrobocie nie daje się pogodzić ze sprawiedliwością społeczną.

Nawiasem mówiąc, to dobra okazja, by raz jeszcze (robił to już wielokrotnie Andrzej Walicki) wyjaśnić różnicę między tym, co u nas uchodzi za myśl liberalną, a zachodnią myślą liberalną. Nie jest bowiem prawdą, że postulat sprawiedliwości społecznej został bez reszty zaanektowany przez społeczną lewicę (chrześcijańską włączając). Wprawdzie przez wiele dziesięcioleci hasło sprawiedliwości społecznej było wyróżnikiem mchów socjalistycznego, komunistycznego, socjaldemokratycznego, dużej części ruchu związkowego. Wiążąc ją jednak często z przyszłym ustrojem, nie troszczono się zbytnio o *precyzję pojęć*. Bardziej precyzyjną *teorię* sprawiedliwości społecznej tworzyli raczej myśliciele liberalni. Zainicjowali ten proces dawniejsi liberalni ekonomiści (E. Barone, V. Pareto, F. M. Taylor),

⁸ J. E. Roemer i inni, *Equality and responsibility*, „Boston Review” 1995, nr 2

którzy tworzyli teorematy gospodarki planowej lub socjalistycznej, traktując to raczej jako ćwiczenie intelektualne. Natomiast wspomniani wyżej myśliciele liberalni z Rawlsem na czele traktują koncepcje egalitarne jako „realną utopię”, ideał, do którego należy dążyć. Oznacza to przede wszystkim odrzucenie kapitalizmu wolnorynkowego, wynikające ze zrozumienia, że – jak głosił J. M. Keynes⁹ – kapitalizm cechuje „dowolny i niesprawiedliwy” podział dochodu narodowego.

Oto na przykład jeden z myślicieli liberalnych, Bruce Ackerman pisał niedawno: „Ustrój oparty na zasadach *laissez-faire* z jednej strony akceptuje ogromną koncentrację dziedzicznego bogactwa, a z drugiej dopuszcza istnienie klasy niewykształconej, pozbawionej wszelkiego majątku. Taka systematyczna wadliwa dystrybucja bogactwa zamienia w farsę ideał równego uczestnictwa politycznego. Spójna jest również z wszelkimi przejawami zawodności rynku: tworzeniem karteli, degradacją środowiska, powszechnym nadużywaniem ignorancji konsumentów. Żaden myślący liberał, niezależnie od tego, co twierdzi Hayek, nie będzie z radością przyglądał się tak jawnym niesprawiedliwościom”¹⁰. W innym miejscu autor ten podkreślał, że „dla współczesnego liberalizmu prawo własności nie jest największą świętością”. Prawo to ustąpić musi takim wznioślejszym wartościom jak „umożliwienie obywatelom rozwoju osobowości w warunkach swobody i równości”¹¹.

Większa sprawiedliwość służy stabilności i efektywności

Czy kraje skandynawskie, Niemcy, Japonia, Stany Zjednoczone do końca lat sześćdziesiątych „płaciły” niższą wydajnością ekonomiczną za swoją politykę gospodarczą motywowaną solidarnością i egalitaryzmem? Słowem, czy sprawiedliwość społeczna kosztuje? Dotykamy tu czegoś, co uważam za największe osiągnięcie w dziedzinie teorii ekonomii czasu powojennego, osiągnięcie w Polsce notorycznie przemilczane.

Przez wiele dziesięcioleci sądzono, że wzrost gospodarczy (przynajmniej w fazie uprzemysłowienia) zakłada nieuchronny wzrost nierówności dochodowych. Za teoretyczne uogólnienie uchodzi rozprawa Simona Kuzneta¹², w której tak właśnie autor napisał, wyrażając nadzieję, że na wysokim stopniu rozwoju powstaną warunki do łagodzenia nierówności. Rezultat jego badania określono później jako prawo Kuzneta. Czasem dodaje się nazwisko innego noblisty, pisząc o prawie Kuzneta-Lewisa. Jeszcze w latach siedemdziesiątych Arthur Okun, jeden z bliskich doradców prezydentów J. F. Kennedy'ego i L. Johnsona, działający zresztą na rzecz zmniejszenia nierówności, opublikował książkę, której tytuł sugeruje nieuchronny konflikt pomiędzy efektywnością i równością. Brzmiał on: *Equality and Efficiency: The Big Trade off*. *Trade off* oznaczało tu wybór pomiędzy równością i efektywnością, a precyzyjnie: jeśli chcesz więcej pierwszego, to zapłacisz zmniejszeniem drugiego, i odwrotnie.

Otóż pod wpływem praktyki, głównie tzw. tygrysów wschodnioazjatyckich: Japonii, Tajwanu i Korei Płd, dokonana się radykalna zmiana poglądów na temat tego dylematu. Już w roku 1996 główny ekonomista Banku Światowego, Michael Bruno, skierował do polityków krajów transformujących się gospodarek następujące przesłanie: „Nasze badania nie potwierdzają dylematu, przed jakim stają rządy: równość albo wzrost. Najlepsza jest taka polityka, która promuje obie te rzeczy równocześnie”¹³.

Fakty, dane statystyczne dowodnie świadczyły, że najwyższą dynamikę wykazywały

⁹ J. M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 1956.

¹⁰ B. Ackerman, *Przyszłość rewolucji liberalnej*, przeł. H. Grzegołowska-Klarkowska, Warszawa 1996, s. 15.

¹¹ *Ibidem*, s. 94-95.

¹² S. Kuznets, *Economic growth and income inequality*, „American Economic Review” 1955, t. 45/1.

¹³ M. Bruno, L. Squire, *op.cit.*

kraje o najmniej szych nierównościach dochodowych. Kropkę nad „i” postawił właśnie Joseph Stiglitz, wówczas główny ekonomista Banku, oświadczając, że doświadczenie wschodnioazjatyckie skłoniło go do odrzucenia prawa Kuzneta.

Dwie rzeczy są tu bardzo ciekawe: to, że w rewizji dawnych poglądów bodajże największy był udział Banku Światowego, który przez długie lata uchodził za bastion ortodoksji ekonomicznej, i to, że rewizji tych poglądów dokonano w czasie, gdy w polityce gospodarczej większości krajów kapitalistycznych, przynajmniej tych dużych, zwłaszcza w USA i Wielkiej Brytanii, ale także w łonie kierowniczych gremiów Unii Europejskiej, dominował (nadal dominuje) duch sprzeczny z egalitaryzmem, z postulatem sprawiedliwości społecznej. Działania wielu rządów i wielkich korporacji zmierzają raczej do negatywnego zweryfikowania nadziei Kuzneta, że wysoki poziom rozwoju gospodarczego przynosi (będzie łagodzenie nierówności dochodowych i majątkowych. Dlatego twierdzenie Josepha Stiglitz, że „Zasady sprawiedliwości społecznej są stałe i stare, zmienia się natomiast to, czy są przedmiotem większego, czy mniejszego zainteresowania, i to, jakimi instrumentami chce się tę sprawiedliwość osiągnąć”¹⁴, jest bardziej wyrzutem lub postulatem niż konstatacją rzeczywistości.

W książce *Szalone lata dziewięćdziesiąte* J. Stiglitz rozpoczyna rozważania o różnych aspektach *social justice* od następującej konstatacji: „Jestem (...) przekonany, że wszyscy zyskujemy, żyjąc w społeczeństwie, w którym podziały są mniejsze. Ameryka należy do tych krajów, w których bardzo duży odsetek obywateli przebywa za kratkami. Wydaje się czymś skandalicznym (*outrageous*), że w najbogatszym kraju świata wielu ludzi biednych nadal nie ma właściwego *dostępu* do opieki zdrowotnej, że stopa umieralności niemowląt w pewnych miejscach w Ameryce może być większa niż w niektórych krajach mniej rozwiniętych. Azja Wschodnia pokazała, że w tych krajach rozwijających się, które ograniczyły nierówności, wzrost był szybszy – po części dlatego, że potrafiono lepiej wykorzystać potencjał ludzki, po części zaś dlatego, że większa równość łączy się z większą stabilnością społeczną i polityczną”¹⁵.

Powinniśmy bardziej słuchać głosu tego uczonego, który osiągnął wszystkie możliwe szczyty dostępne ekonomiście – szefa doradców prezydenta Clintona, wiceszefa Banku Światowego, noblisty. To o nas myślał, gdy pisał: „Dziś Europa nawet bardziej niż Ameryka powinna potwierdzić zobowiązanie do prowadzenia polityki pełnego zatrudnienia, do zapewnienia miejsca pracy każdemu, kto chce pracować, do zastosowania takich środków, jak rozwijanie edukacji i programów kursów zawodowych, ułatwiających mobilność zawodową, oraz co najważniejsze, do wprowadzenia takiej polityki makroekonomicznej, która sprzyja pełnemu zatrudnieniu. Niestety, na gospodarczym polu w Europie toczy się batalia poprzedniego pokolenia: bardziej martwi się o inflację niż o tworzenie miejsc pracy i o wzrost gospodarczy, mandat banku centralnego ogranicza się do spraw inflacji, a Pakt Stabilizacyjny ogranicza możliwość prowadzenia stymulującej polityki fiskalnej (...) Europejczycy prawie entuzjastycznie pozwolili sobie związać ręce”¹⁶.

Doświadczenie dwóch krajów przywoływane jest jako dowód, że wielkie i rosnące nierówności mogą iść w parze z bardzo wysoką stopą wzrostu. Prawdziwego skoku modernizacyjnego dokonała w ciągu zaledwie kilkunastu lat Irlandia. Z kraju o średnim poziomie PKB wysunęła się na czoło krajów UE pod *względem* dochodu narodowego na *głowę* (wyprzedza ją tylko Luksemburg). Powstaje jednak pytanie, czy stworzyła ona społeczeństwo stabilne, rokujące zdrowy rozwój. Głębia zapaści jej gospodarki w czasie obecnego kryzysu ma wiele wspólnego z faktem, że spadek udziału płac w dochodach

¹⁴ J. Stiglitz, *Szalone lata dziewięćdziesiąte*, Warszawa 2006, s. 256.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 258.

ludności (a więc i kurczenie się popytu krajowego) był tu bodajże najsilniejszy wśród krajów UE (może poza Polską). Drugim krajem szczytującym się najwyższą w świecie, w tak długim okresie (ponad trzydziestu lat!), stopą wzrostu gospodarki są Chiny. Jednocześnie tylko w okresie pierwszego dziesięciolecia marszu do kapitalizmu szybko ograniczały ubóstwo. Obecnie zaś nierówności dochodowe osiągnęły tu już poziom najbardziej nieegalitarnych krajów Ameryki Południowej.

Demokracja właścicielska Johna Rawlsa

Niektórzy teoretycy liberalizmu podkreślali, że kapitalistyczna własność powstała z naruszeniem elementarnych praw. Tak uważał jeden z najważniejszych myślicieli tego nurtu J. S. Mill. W swym głównym dziele ekonomicznym pisał: „Społeczne urządzenia współczesnej Europy zaczęły się od podziału własności będącego rezultatem podboju i gwałtu, a nie sprawiedliwego podziału lub nabycia przez skrzętność (...). System ten ciągle nosi wiele istotnych cech owych początków. Prawa własności nigdy nie zostały skonfrontowane z zasadami, na których opiera się usprawiedliwienie prywatnej własności. Uczyniły one własnością rzeczy, które nigdy nie powinny nią być, także stworzyły własność absolutną w przypadkach, gdy istnieć powinna tylko własność ograniczona. Nie zachowały one przyzwoitej równowagi między jednostkami ludzkimi, lecz narzuciły ograniczenia na niektórych, by dać przewagę innym; celowo wymusiły nierówności i uniemożliwiły przyzwoity start w wyścigu wszystkich”¹⁷.

Mill dowodził, że socjaliści okazaliby się zbędni, gdyby „prawo sprzyjało upowszechnieniu bogactwa, a nie jego koncentracji”. Dzieło Johna Rawlsa, powszechnie uważanego za myśliciela liberalnego¹⁸, można uważać za próbę naprawienia tego historycznego błędu. Już w tym, co uważa on za koncepcję ogólną, podkreśla się postulat równego podziału bogactwa, a więc i własności: „Wszelkie pierwotne dobra społeczne – wolność i szanse, dochód i bogactwo, a także to, co stanowi podstawy poczucia własnej wartości – mają być rozdzielone równo, chyba że nierówna dystrybucja któregoś z tych dóbr bądź wszystkich jest z korzyścią dla najmniej uprzywilejowanych”¹⁹. Chyba jednak najdobitniej sformułował on właśnie „koncepcję ogólną” na temat istniejących ustrojów i postulowanego ustroju społeczno-ekonomicznego w przedmowie do polskiego wydania swego dzieła. I znamienne, że dokonano go u początków polskiej transformacji i jak gdyby na jej potrzeby.

Po wyznaniu, że gdyby ponownie pisał swą książkę, ostrzej odróżniłby pojmowanie demokracji właścicielskiej od koncepcji państwa opiekuńczego, Rawls precyzuje: „Mamy tu do czynienia z dwiema całkowicie odmiennymi koncepcjami celu, jaki stawiają sobie w czasie instytucje polityczne. W państwie opiekuńczym chodzi o to, by nikt nie spadł poniżej określonego, godziwego poziomu życia i aby wszystkim zapewnić ochronę w razie wypadku czy niepowodzenia, na przykład zasiłek dla bezrobotnych i opiekę zdrowotną (...). Taki system może dopuszczać wielkie i dziedziczne nierówności w zakresie rozdziału bogactwa, które są nie do pogodzenia z autentyczną wartością wolności politycznych (...), jak również wielkie różnice dochodu, naruszające zasadę dyferencji. Choć czyni się pewien wysiłek, by zapewnić autentyczną równość szans, jest on przy takich różnicach w zakresie dochodu, i w konsekwencji – wpływu politycznego, niewystarczający albo nieskuteczny. W przeciwieństwie do tego w demokracji właścicielskiej celem jest urzeczywistnienie przez cały czas idei społeczeństwa jako sprawiedliwego systemu kooperacji obywateli, jako wolnych i równych osób. Tak więc instytucje podstawowe od początku muszą działać tak, by środki

¹⁷ J. S. Mill, *Zasady ekonomii politycznej*, t. 1, Warszawa 1966, s. 334.

¹⁸ J. Rawls, *op.cit.*, s. 414.

¹⁹ *Ibidem*, s. 414.

produkcji trafiały w ręce szerokiej rzeszy obywateli – tak aby w pełni uczestniczyli oni w społecznej kooperacji – a nie tylko w ręce nielicznych”²⁰.

Z przedstawionego stanowiska można wyprowadzić trzy zasadnicze twierdzenia.

1. Zasadą jest dla Rawlsa równość, i to równość wszelkich pierwotnych dóbr, nie tylko strumieni dochodów, lecz także bogactwa. Na poziomie ogólnej zasady Rawls skupia swą uwagę nie na wtórnej redystrybucji dochodów, lecz na podziale pierwotnym. Odnosi się jednak do realiów, gdy kładzie nacisk na „ciągłe rozpraszanie własności kapitału i zasobów dzięki prawom regulującym dziedziczenie i zapisy spadkowe, na autentyczną równość szans, zapewnioną poprzez kształcenie, szkolenie praktyczne (...)”²¹. Podkreślmy jeszcze raz: u Rawlsa postulat równego podziału dochodu idzie w parze z postulatem podziału bogactwa. Jest to właściwość bardzo istotna, gdyż dochód jest strumieniem, bogactwo zaś tym, co się już zakumulowało i ciągle akumuluje.

2. Każde odstępstwo od zasady równości – podkreślam, zarówno dochodów, jak i bogactwa, a także wolności i równości szans – ma być rozważane z punktu widzenia korzyści dla najbiedniejszych.

3. Kolejna różnica jest może najważniejsza, choć nie została sformułowana bezdyskusyjnie jasno. Zwrot Rawlsa z *korzyścią dla najbiedniejszych* może być, jak się okazuje, pojmowany różnie. Interpretuje się go niekiedy jako korekta nierówności o charakterze produkcyjno-motywacyjnym, a więc nierówności płac w celu osiągnięcia większych efektów produkcyjnych. Najbardziej „swobodną”, w moim przekonaniu wręcz brawurową, interpretację daje Edmund Phelps²². Kwestionuje on nawet przekonanie, że w dziele Rawlsa pisze się o relatywnych dochodach i udziałach, co stoi w oczywistej sprzeczności z wieloma twierdzeniami Rawlsa, także z cytowaną wyżej przedmową, gdzie zdecydowanie negatywnie ocenia „wielkie i dziedziczne nierówności w zakresie rozdziału bogactwa”, a zasadę dyferencji każe on ujmować w kontekście demokracji właścicielskiej lub liberalnego socjalizmu. Czyż nakaz „ciągłego rozpraszania własności” nie dotyczy „relatywnych dochodów i udziałów”?

Przypomnijmy też, że przystępując do definicji swej koncepcji ogólnej Rawls zastrzega, iż „nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone (...) aby były z największą korzyścią dla najbardziej upośledzonych” (tamże). A więc, nie z korzyścią w ogóle, lecz z „największą korzyścią”.

Chodzi, jak sądzę, o dawanie więcej tym, którzy nie ze swojej winy cierpią niedostatek lub narażeni są na bariery uniemożliwiające korzystanie z autentycznie równych szans (ulubiony zwrot Rawlsa). Na przykład najeży dawać *więcej* środków na edukację dzieciom ze slumsów, ponieważ inaczej odziedziczą slumswy status. Podobnie jak czynią to rodzice, wysyłając na korepetycje dziecko mniej zdolne, ponieważ utalentowane da sobie samo radę. Dopiero wówczas, gdy osiągną one w przygotowaniu do życia mniej więcej równy poziom (ukończą szkołę średnią lub uniwersytet), i jako dorosłe będą mogły odpowiadać za siebie, można je traktować (np. w testamencie) jednakowo²³.

²⁰ Tamże, John Gray pisał w podobnym duchu: „[N]awet w XIX-wiecznej Anglii nieodzowną przesłanką gospodarki *laissez-faire* była najszerzej zakrojona interwencja państwa. Niezbędną przesłanką powstania w XIX-wiecznego brytyjskiego wolnego rynku była dokonana dzięki sile państwa prywatyzacja gruntów gminnych”. Dodawał, że „można wątpić, czy wolny rynek w ogóle zostałby zbudowany, gdyby istniały wówczas (gdy dokonano słynnego „ogradzania” gruntów - TK) skuteczne instytucje demokratyczne” (J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 430-431).

²¹ J. Rawls, *op.cit.*, s. XVII-XVIII.

²² E. S. Phelps, *Vilifying Remarks Misrepresent Rawls's Ideas*, „Wall Street Journal” z 7 sierpnia 2007 r. oraz tenże: Wywiad H.R. Vane’a i C. Mulhearna, „Gospodarka Narodowa” nr 1-2, styczeń-luty.

²³ J. E. Roemer, *op.cit.*

Wbrew częstemu twierdzeniu, że Rawls poprzestał na bardzo ogólnych twierdzeniach swej teorii, w dziele jego znajdujemy całkiem konkretnie zarysowany obraz organizacji państwa zapewniającego sprawiedliwość społeczną. Zaproponował mianowicie cztery „działy” służące utrzymaniu pożądaných warunków społecznych i ekonomicznych składających się na dobre państwo. Oprócz alokacyjnego, stabilizacji i transferów, postulował dział dystrybucji, który miał za zadanie „stopniowe i ciągłe korygowanie podziału bogactwa i zapobieganie koncentracji władzy, godzącej w wolność polityczną i równość szans. Jednym z tych zadań było stałe dążenie do znacznego rozproszenia własności zapewniającej „autentyczną wartość równych wolności”²⁴.

Wszystkie te działy razem mają tworzyć taki system, w którym ziemia i kapitał są w posiadaniu, niekoniecznie równym, ale jednak szerokich rzesz, a nie małej grupy kontrolującej większość zasobów. Właśnie taki system dystrybucyjnej sprawiedliwości wytrącałby, zdaniem Rawlsa, większość argumentów socjalistów wymierzonych przeciw gospodarce rynkowej.

Ten nurt myśli wymaga przypomnienia, gdyż we współczesnej Polsce dominuje aroganckie wołanie nowobogackich o prawo do zupełnie innej, przeciwstawnej nierówności, prawo do nieograniczonego bogactwa. Dzieło Rawlsa, atakowane przez jednych, rozwijane przez innych, przyczyniło się do ożywienia nie tylko myśli liberalnej, lecz także socjaldemokratycznej i socjalistycznej. Z teorii Rawlsa wywodzą się m.in. koncepcje tzw. socjalizmu liberalnego Norberta Bobbio. Sam Rawls, w duchu myśli liberalnej Johna Stuarta Milla, nie wybrzydza na socjalizm, nie kwituje go jako realizacji marzeń człowieka sowieckiego, lecz spokojnie pisze o nim jako o alternatywie, nie bierze też w cudzysłów ani sprawiedliwości społecznej, ani wyzysku.

Całkiem współcześnie kontynuacja myśli J. S. Milla i J. Rawlsa o miejscu własności na drodze do sprawiedliwości społecznej znalazła swój najpełniejszy wyraz w pracach cytowanego już wyżej J. Stiglitz. W wykładach wicksellovskich²⁵, a następnie w książce²⁶ sformułował on wiele postulatów, które dziś czytane brzmią jak ostra krytyka polskiej transformacji. Tylko tytułem przykładu zacytuję ten z nich, który jeszcze po rozpoczęciu wielkiego skoku na rynek, w maju 1990 r. pozostawał niespóźnioną sugestią. Postulat dotyczył dopiero projektowanej na wielką skalę prywatyzacji sektora publicznego. Wychodząc z wcześniej dowodzonego założenia o niesłuszności oddzielania sprawiedliwości od efektywności oraz społecznych i ekonomicznych korzyści płynących z bardziej egalitarnej dystrybucji bogactwa, zwracał się do krajów posocjalistycznych z przesłaniem zbieżnym z ideami jego dwóch wielkich poprzedników, a w szczególności z wyżej cytowaną koncepcją właścicielskiej demokracji Rawlsa.

Pisząc w wykładach wicksellovskich o „Rozszerzeniu pola dla równości”, Stiglitz kontynuował: „gospodarki krajów posocjalistycznych są w wyjątkowej sytuacji, mając możliwość stworzenia takiej równości własności bogactwa, która nieosiągalna być może w innych gospodarkach rynkowych. Często formułowany cel „kapitalizmu ludowego” może rzeczywiście znajdować się w zasięgu ręki, w sposób, który w innych krajach jest trudny do pomyślenia z uwagi na istniejącą koncentrację własności. Kraje posocjalistyczne nie powinny utracić okazji dokonania reform, które są osiągalne”²⁷.

²⁴ J. Rawls, *op. cit.*, s. 379-381.

²⁵ Stiglitz, *Whither Socialism*, Wicksell Lectures, ksero, Sztokholm 1990.

²⁶ J. Stiglitz, *Whither Socialism?*, Londyn 1994.

²⁷ J. Stiglitz, *Whither...*, s. 62. W późniejszej, znacznie rozszerzonej, książkowej wersji wykładów (s. 265-266) Stiglitz nie tylko powtarza owo zalecenie egalitarnego podziału własności, lecz dodaje ważne komentarze wyrażające rozczarowanie obraną drogą przemian w krajach postkomunistycznych. Zauważa, że z czysto politycznego punktu widzenia sukces przeprowadzenia „bardziej egalitarnego podziału bogactwa” dałby rządowi długofalową legitymizację władzy. Prosty nawrót do czasów przedkomunistycznych jest, jego zdaniem, trudny

Mit demontażu zachodniego państwa opiekuńczego

W Polsce dość powszechnie uważa się, że na Zachodzie państwo opiekuńcze przechodzi lub przeszło do historii. Opinię taką ukształtowali, mocno wspomagani przez media, polscy konserwatywni liberałowie (tych niekonserwatywnych, wywodzących się nie od F. A. Hayeka, M. Friedmana, lecz od J. S. Milla, w Polsce prawie nie ma). A najbardziej wsławili się w tym przez wiele lat działający korespondenci zagraniczni głównych organów prasowych z Niemiec i Szwecji, wielokrotnie wieszcząc śmierć państwa opiekuńczego, modelu szwedzkiego czy społecznej gospodarki rynkowej w Niemczech. Zresztą w Polsce współistnieją dwa sprzeczne ze sobą mity. Z jednej strony utrzymuje się, że Niemcy pożegnały się ze społeczną gospodarką rynkową. Z drugiej, raz po raz pada oskarżenie o „przesocjalizowanie” gospodarki niemieckiej jako głównej, jeśli nie jedynej przyczynie jej słabej dynamiki. Taka systematyczna negacja istnienia państwa opiekuńczego na Zachodzie odgrywa oczywistą rolę instrumentalną. Ta opinia wsparta wtłaczaną do głów koniecznością reformy finansów publicznych wystarcza, by zachęcać władze do dalszego demontażu państwa opiekuńczego jako czegoś oczywistego.

Równie ważne stało się doświadczenie krajów skandynawskich. Przynajmniej okazało się, że wejście do Unii Europejskiej nie zmieniło zasadniczo charakteru ich ustroju społeczno-ekonomicznego, chociaż i one *częściowo* zmodyfikowały swój ustrój zarówno przed przystąpieniem do Unii, jak i potem. Na przykład Szwedzi jeszcze wcześniej zrezygnowali z centralnego negocjowania płac. Kraje te zademonstrowały jednak, że są immunizowane na to, co otrzymało nazwę „eurosklerozy”.

Nie ma tu miejsca na szersze potraktowanie tego doświadczenia. Niech wystarczy kilka obserwacji zaczerpniętych ze studium, które doskonale ilustruje wyjątkowość krajów nordyckich. Dwaj austriaccy uczeni, Karl Aiginger i Michael Landesman²⁸, zauważają, że w ciągu ostatnich kilku czy nawet kilkunastu lat kraje UE podzieliły się wyraźnie na dwie grupy. Gospodarki dużych krajów Unii, zwłaszcza Niemcy, ale z wyłączeniem Wielkiej Brytanii, mają od lat niską *stopę* wzrostu i wysokie bezrobocie. Zarzuca się im „eurosklerozę”. Z kolei kilka gospodarek małych krajów ma się całkiem dobrze, a niekiedy osiągają imponujące wyniki. Są to: Finlandia, Szwecja, Dania, Irlandia, pod pewnymi względami także Holandia. Trzy pierwsze z wymienionych krajów zaskoczyły świat, zajmując kolejno w pierwszych latach bieżącego wieku pierwsze miejsca w światowym rankingu „gospodarek opartych na wiedzy”. Ujawniły bowiem największą sprawność w najnowocześniejszych branżach wytwórczych, wyprzedzając w tym nawet *ojczyznę* rewolucji informacyjnej – Stany Zjednoczone.

Okazało się, że wbrew *często* powtarzanym opiniom o negatywnym wpływie na efektywność i wzrost gospodarczy wysokiego poziomu wydatków socjalnych i uprawnień pracowniczych nie przeszkodziły one sukcesowi wąsko gospodarczemu. Niejako na marginesie problemu konkurencyjności USA i UE, autorzy stawiają w związku z tym istotne pytania: „Byłoby interesujące zbadać, dlaczego Szwecja i Finlandia – i z pewnymi zastrzeżeniami – Holandia i Dania inwestują w »motory wzrostu«, a inne kraje nie czynią tego. I czy nie jesteśmy świadkami powstawania »nowego modelu europejskiego«, charakteryzującego się nie tylko wysoką opieką i szerokim zabezpieczeniem społecznym, lecz również inwestowaniem w nowe technologie i ich upowszechnianie (...). Wymieńmy wspólne cechy tych krajów: wszystkie są małe, położone w północnej części Europy, otwarte na

do obrony zarówno z punktu widzenia sprawiedliwości, jak i efektywności. „Nie można pozbyć się niedostatków komunizmu zawróceniem historii”.

²⁸ K. Aiginger, M. Landesman, *Competitive economic performance: USA versus EU*, Wiedeń 2002.

światowy handel. Ich polityka gospodarcza ma charakter w dużym stopniu konsensualny, a polityka dochodowa w znacznym stopniu egalitarna (...). Żaden z tych krajów nie cechuje się niskimi kosztami, wszystkie mają raczej wysokie podatki. Na początku lat 90., borykały się wprawdzie z poważnymi problemami (utrata konkurencyjności). Ale podobne trudności miały również Stany Zjednoczone, zagrożone wówczas utratą konkurencyjności wobec Japonii”²⁹. Sukcesy wymienionych wyżej czterech krajów skandynawskich skłoniły Aigingera i Landesmana do nazwania ich centrami europejskiej doskonałości (*centres of excellence in Europe*)³⁰. Oczywiście, ich sytuacja jest dobra w połowie pierwszej dekady bieżącego wieku na niezwykle korzystnym tle półstagnacji paru dużych krajów kontynentu europejskiego. Początek lat 90. uczył nas, że również te kraje nie są wolne od błędnej polityki ekonomicznej prowadzącej do załamania. Autorzy ci wysuwają nawet ostrożne przypuszczenie, że w krajach tych rodzi się „przyszły model europejski”. Nie jest to niemożliwe, ponieważ państwo opiekuńcze się obroniło. Na potwierdzenie tego faktu nietrudno odwołać się do danych statystycznych oraz monografii specjalistów.

Z całkiem nowej książki Brooksa i Manzy³¹ dowiadujemy się, że owa „uporczywość” (*persistence*) utrzymywania się państwa opiekuńczego wynika z głęboko zakorzonego przywiązania społeczeństw do jego instytucji. Nawet w Niemczech po reformach Schroedera-Hartza udział wydatków socjalnych wynosi obecnie 26% PKB, o 9 punktów procentowych więcej niż w USA, ale tylko jeden punkt procentowy mniej niż w Szwecji. Do podobnych wniosków doszedł też autor obszernej (dwutomowej) monografii *welfare state* Peter Lindert³². Konstatując w czołowych państwach dobrobytu, zwłaszcza w krajach skandynawskich, współwystępowanie dużej sprawności ekonomicznej z bardzo wysokim poziomem zabezpieczenia społecznego, autor ten żartobliwie nazywa państwa opiekuńcze „darmowym obiadem” (*free lunch*)³³.

Odpowiedzi na pytanie, skąd się bierze pogląd o zmierzchu państwa opiekuńczego, należy, jak *sądzę*, szukać w alternatywie, jaką wskazują ci, którzy ten pogląd upowszechniają. Odwołam się tu do wypowiedzi Jerzego Hausnera³⁴. Pochodzi ona wprawdzie sprzed obecnego kryzysu, jest więc wysoce prawdopodobne, że dziś tego poglądu by nie bronił. Pogląd jego jest jednak cenny właśnie dlatego, że bodajże najwyraźniej przedstawia koncepcję alternatywną.

Podjmując polemikę z autorem niniejszego referatu, Hausner pisze: „Kowalik jest konsekwentnym lewicowym keynesistą, tym samym zwolennikiem interwencjonizmu państwa w gospodarce, przede wszystkim po stronie popytowej i poprzez mechanizmy redystrybucyjne (...). Fundamentem tej koncepcji jest „państwo opiekuńcze”, a uzasadnieniem idea „społecznej gospodarki rynkowej”. Cały problem polega na tym, że współczesna gospodarka i współczesne państwo nie odpowiadają tym doktrynalnym założeniom, i to od dawna (...) Zasadnicza zmiana polega na tym, że współczesne państwo nie jest już państwem

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Dodajmy tu, że w rankingu *Transparency International* z 2003 r. pięć krajów nordyckich znalazło się w pierwszej dziesiątce najmniej zarażonych korupcją, chociaż są państwami największymi z punktu widzenia zakresu dochodów i wydatków sektora publicznego. Przeczy to powtarzanemu niekiedy przekonaniu, że dążenie do państwa minimalnego jest najpewniejszą drogą do redukcji tej patologii.

³¹ C. Brooks, J. Manza, *Why Welfare States persist. The Importance of Public Opinion in Democracies*, Chicago 2007.

³² P. H. Lindert, *Growing Public. Social Spending and Economic Growth Since the Eighteenth Century*, Cambridge 2004.

³³ P. H. Lindert, *Welfare States. Markets, and Efficiency. The free lunch puzzle continues*, Lecture at the Jerusalem Institute 2007, Internet.

³⁴ J. Hausner, *Polityka gospodarcza - wokół dylematów i sporów*, w: *Polska w gospodarce światowej – szanse i zagrożenia rozwoju*, VIII Kongres Ekonomistów Polskich, Warszawa 29-30 listopada 2007 r.

interwencjonistycznym i redystrybucyjnym (...). Przestało być narodowym keynesowskim państwem opiekuńczym, a stało się schumpeterowskim państwem pracy, uczestnikiem międzynarodowego i globalnego porządku (...). Wynika stąd m.in. zasadnicza zmiana podejścia do płac (...) [Obecnie] są one głównie rozumiane jako czynnik kosztów i międzynarodowej konkurencyjności³⁵. Hausner wyraża „głębokie” przekonanie, że keynesowska i redystrybucyjna polityka dochodowa już nie wróci³⁶.

Otóż jeśli chodzi o politykę keynesowską, to wróciła ona nadspodziewanie szybko w skali największej w historii, choć nie w Polsce, za co uwiadomieniem intelektualnym już płacimy. Trudniej przewidzieć, co się stanie z polityką redystrybucyjną. Wszelako już teraz wiemy, że jedną z głębszych przyczyn obecnego kryzysu światowego jest wadliwy podział dochodu narodowego. Wskazuje na to wielu znanych ekonomistów - Paul Krugman, Robert Reich, Jeffrey Sachs, Joseph Stiglitz. W USA w latach 1978-2007 godzinowe płace 80% pracowników (z wyłączeniem menedżerów wszystkich szczebli) nie wzrosły. To ten fakt sprawia, że w USA zanika klasa średnia³⁷. Zrodziło to wielkie problemy popytu krajowego, na tym podłożu powstała pokusa szukania środków zastępczych w postaci kolosalnego zadłużenia, m.in. osławione hipoteczne kredyty (*sub-prime*) dla uboższych.

Nie jest wolna od tych problemów Unia Europejska. Ostatnio coraz częściej padają pod adresem Niemiec oskarżenia, że windując eksport przy trzymaniu w ryzach płac krajowych, dezorganizują Euroland. Uważa się³⁸, że za kryzys Grecji (Portugalii, Hiszpanii) częściową winę ponoszą Niemcy, traktujący płace właśnie tak, jak radzi Jerzy Hausner, jako czynnik kosztów umożliwiających otrzymywanie niebotycznych nadwyżek eksportowych. Przypomniano sobie, że J. M. Keynes zabiegał w chwili tworzenia systemu z Bretton Woods o przyjęcie zasady nakładania finansowych kar na kraje utrzymujące nadwyżkę eksportową.

Choroba ta trawi również gospodarkę Polski. Szczycimy się, że w czasie transformacji PKB wzrósł już prawie dwukrotnie. O tyle też mniej *więcej* wzrosła wydajność pracy. Wszelako płace realne rażąco pozostawały daleko w tyle. Odzyskały poziom sprzed transformacji dopiero w okolicach 2000 r. Były spychane w dół przez wysokie bezrobocie przy braku skutecznej obrony związków zawodowych, zwłaszcza „Solidarności” złamanej przez rozciągnięcie parasola nad planem Balcerowicza. Niskie zaś płace jako narzędzie konkurencyjności nie zachęcały przedsiębiorców do postępu technicznego. Niskie płace to ograniczony popyt, a więc i marne perspektywy zyskowności inwestycji. Są zatem antywzrostowe i antyzatrudnieniowe.

Gdy pada argument (o dziwo, niekiedy nawet z ust ludzi lewicy), że w Polsce płace muszą być niskie, ponieważ pracujący utrzymują wielu emerytów i rencistów, to należy odpowiedzieć: mamy ich tylu głównie dlatego, że prowadzono politykę niskich płac, duszenia popytu krajowego, a *więc* i dynamiki gospodarczej. Dodajmy, że niskie płace negatywnie wpływały na kulturowy i zawodowy poziom pracowników.

Zatem Hausner w opisie rzeczywistości miał rację – płace były narzędziem konkurencyjności. Nie dostrzegł tylko, że uogólnił i uznał za normalną sytuację chorą, patologiczną. Przykre, że tak pisze człowiek o szerokich horyzontach, niegdyś wielce zasłużony dla upowszechnienia w Polsce negocjacyjnych i kooperacyjnych form działalności gospodarczej, badacz partycypacyjnej reprezentacji wielkich grup społecznych. Żal, że nie współuczestniczył w coraz szerszym ruchu na rzecz zabezpieczenia świata przed dalszym odtwarzaniem „cywilizacji nierówności”.

³⁵ *Ibidem*, s. 134-135.

³⁶ *Ibidem*, s. 136.

³⁷ P. Krugman, *America revels in a replay of the Gilded Age*, „The Times” z 26.10.2002r.

³⁸ H. Flassbeck, *Germany and the Euro. Anatomy of a Miswunderstanding*, *Economist online debate*, 1 kwietnia 2010 r.

Nowy ład społeczno-ekonomiczny

„Polska w 1989 r. miała przed sobą wiele możliwości i wiele dróg rozwoju. „Były kraje socjalistyczne rozpoczęły wędrówkę, mając przed sobą wiele dróg. Nie ma tylko dwóch dróg. (...) U początków podróży byłych krajów socjalistycznych można wyrazić nadzieje, że będą one kierowały się nie tylko wąskimi kwestiami ekonomicznymi (...) ale także szerszym zespołem ideałów, które motywowały wielu twórców tradycji socjalistycznej. Może niektóre z tych krajów wejdą na *drogę* mniej uczęszczaną, co może odmienić życie nie tylko ich, ale nas wszystkich”³⁹. Podobną myśl zawiera piękny esej Leszka Kołakowskiego⁴⁰. Niestety, nie stało się tak. Dążąc do wcielenia w życie czystej doktryny rynku, stworzono ład społeczny sprzeczny z powyższymi ideami.

Społeczne konsekwencje obranej formy transformacji znalazły swój wyraz w następujących cechach. Po pierwsze, Polska doświadczyła najwyższej w tak długim czasie stopy bezrobocia zarówno pośród krajów Unii Europejskiej, jak i w Europie Środkowej. Już w pierwszej połowie lat 90. bezrobocie osiągnęło 16% zarejestrowanych, a w szczytowym momencie 20%. Po chwilowej poprawie sytuacji w wyniku wejścia do Unii Europejskiej, znów doświadczamy wysokiego bezrobocia z tendencją do jego wzrostu. Istnieje też bezrobocie nierejestrowane, ponieważ spora *część* bezrobotnych nie widzi sensu rejestrowania, gdy tylko nieznaczna ich mniejszość ma prawo do zasiłku z tego tytułu. W żadnym kraju UE bezrobocie wśród młodzieży nie przekroczyło 40%. W Polsce zaś przed wejściem do UE wynosiło 43%, a obecnie znów zbliża się do tego niechlubnego rekordu. Władze traktowały wkraczające na rynek pracy, najliczniejsze i najbardziej wykształcone pokolenie jako dopust boży. Jest to jeden z wielu symptomów świadczących, że elity władzy przyzwyczyły się do wysokiego bezrobocia. Proponowane obecnie środki nie zapowiadają na najbliższe lata nawet zahamowania wzrostu tej prawdziwej klęski społecznej o wielorakich konsekwencjach. Bezpośrednim skutkiem tych zaniedbań stała się masowa emigracja zarobkowa z Polski – o skali największej w czasie pokoju. Tylko cynizm lub niewiedza mogłyby skłaniać do obrony tezy, że korzyści z tego masowego i wymuszonego *exodusu* przewyższają straty.

Po drugie, transformacji towarzyszy bardzo wysoki poziom ubóstwa, znacznie większy niż w innych krajach Europy Środkowej. Przykładem najbardziej jaskrawym był następujący fakt. W dziesięcioleciu poprzedzającym przystąpienie Polski do UE PKB wzrósł o ponad jedną trzecią. I w tym samym czasie liczba osób żyjących poniżej (biologiczne go) minimum egzystencji zwiększyła się niemal trzykrotnie, przekraczając *liczbę* ponad 4 milionów osób. Wyrazem najjaskrawszym i najbardziej brzemennym w dalekosiężne skutki jest duża liczba dzieci żyjących poniżej linii ubóstwa. Niedawno UE wyknęła Polsce najwyższy jej zakres w UE, wynoszący 26%. Przed recesją lat 2008-2009 i polskim spowolnieniem sytuacja się poprawiła, ale znów mamy objawy narastania tej patologii w kraju o średnim już poziomie gospodarczym. Bezpośrednią przyczyną tego stanu rzeczy jest jeden z najniższych w UE udziałów w PKB wydatków na zabezpieczenie społeczne, a zwłaszcza najniższy ich udział na świadczenia dla dzieci, dla bezrobotnych, na pomoc mieszkaniową i inną pomoc socjalną⁴¹. Najniższy jest także udział wydatków na aktywną politykę walki z bezrobociem.

Po trzecie, nastąpiła drastyczna pauperyzacja chłopstwa i wsi, która zdobyła sobie przydomek „przechowalni bezrobotnych”. Przez znaczną część dwudziestolecia dochody nie wielkoobszarowych rolników utrzymywały się w okolicach połowy dochodu sprzed

³⁹ J. Stiglitz, *Whither Socialism...*, s. 70 i tegoż, *Whither Socialism?*, s. 279.

⁴⁰ L. Kołakowski, *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą*, w: L. Kołakowski, *Kłopoty z socjalizmem*, cz. 1, Kraków 1983.

⁴¹ K. Hagemejer, *Polityka celów, środków i miar*, „Dialog” 2009, nr 3-4, s. 24-25.

systemowej transformacji.

Po czwarte, Polskę charakteryzuje jeden z najwyższych w Europie wskaźników nierówności dochodowych, istnienie dużego bieguna ubogich oraz świata bogatych, także dużych fortun powstałych najczęściej na styku sfery publicznej i prywatnej. Według Stanisławy Golinowskiej⁴², mamy najwyższy wskaźnik nierówności dochodowej Giniego w UE z wyjątkiem Portugalii, a porównania z innymi krajami Europy Środkowej brzmią wręcz niewiarygodnie. Jak ukazali ostatnio dwaj autorzy⁴³, wskaźnik ten w Czechach, na Słowacji i w Słowenii jest ciągle jeszcze niższy niż w Polsce sprzed ustrojowej transformacji, a tylko nierówności Węgier osiągnęły ówczesny poziom Polski. Nie jest więc zasadny często podnoszony argument, że nasze rozpiętości dochodowe są uwarunkowane potrzebami wydajności.

Po piąte, w Polsce nastąpił katastrofalny spadek budownictwa mieszkań dla mniej zamożnych. Powszechną praktyką jest drogie budownictwo dla klasy średniej i wyższej. W konsekwencji powstały dwie kultury życia o cechach dziedzicznych, dwie odmienne społeczności, odgradzone od siebie wysokimi parkanami, pękiem kluczy, liczną policją prywatną, elitarnymi szkołami i ekskluzywnymi gabinetami zdrowia.

To nie są wszystkie cechy nowego ładu społeczno-ekonomicznego. Należałoby jeszcze wymienić: systematyczne ograniczanie i zachwianie stabilności państwa opiekuńczego, przewagę XIX-wiecznych stosunków pracy w nowo powstałym (poza częścią sprywatyzowanych firm państwowych) sektorze prywatnym, wreszcie zjawisko korupcji i klientelizmu, objawiające się ze szczególną siłą w procesach prywatyzacji.

Te właśnie fakty, zjawiska, procesy traktuję jako osobliwości konstytuujące system, który będzie nam towarzyszyć przez wiele, wiele lat. Owe cechy systemowe mają daleko idące konsekwencje czysto ekonomiczne – mają fatalny wpływ na innowacyjność i dynamikę polskiej gospodarki.

Przypomnijmy, że „realny socjalizm” przegrał z kapitalizmem, ponieważ nie dał sobie rady z innowacyjnością, zwłaszcza w dobie rewolucji informacyjnej. Wraz z Włodzimierzem Brussem napisałem: „Nie ma oczywiście nic zdrożnego w możliwie najpełniejszym wykorzystaniu posiadanych czynników produkcji, przy założeniu jednak, że poleganie na ilościowym tylko przyroście tych czynników nie trwa zbyt długo, i – co najważniejsze – że owa ekstensywna faza (...) nie wytwarza czegoś w rodzaju przeciwciał – hamujących lub nawet blokujących przejście do »wzrostu intensywnego« (...) Socjalistyczna modernizacja, jak dotąd, wydaje się pozbawiona zdolności do generowania rozpędu (...) Łączy się z tym widoczna niemożność głębszej modernizacji strukturalnej. Kraje socjalistyczne wykazały dostateczną zdolność do rozwijania tradycyjnych przemysłów (...), ale okazały się niezdolne do zademonstrowania choćby jednego przykładu imponującej innowacji w nowych i obiecujących dziedzinach (...). Chyba w żadnej innej dziedzinie nie jest to tak widoczne jak w strukturze towarowej handlu zagranicznego tych krajów. Mimo postępu w industrializacji handel ich z krajami Zachodu ma wszystkie cechy gospodarki nierozwiniętej. Silna przewaga surowców i półproduktów w eksporcie idzie w parze z dominacją produktów przemysłu przetwórczego w imporcie (...) Jest rzeczywiście coś zadziwiającego, jak małym zmianom uległa owa struktura handlu zagranicznego (...)”⁴⁴. Nazwaliśmy to zjawisko „konserwatywną modernizacją”. Tym m.in. tłumaczono upadek tamtego systemu. Wszelako jest zadziwiające, że cytowane tu słowa charakteryzują również nasz nowy ład społeczno-ekonomiczny wyłoniony z transformacji. To właśnie ujawnia, na podstawie bogatej statystyki książka

⁴² S. Golinowska, *Diversity and Communitary In European Social Policies. The Forging of a European Social Model*, s. 22; polska wersja streszczenia książki, Fundacja F. Eberta, Warszawa 2008.

⁴³ J. Przychodzeń, W. Przychodzeń, *Szara strefa a nierówności dochodowe w gospodarkach posocjalistycznych*, „Master of Business Administration” 2009, nr 2 (97).

⁴⁴ W. Brus, T. Kowalik, *Socialism and development*, „Cambridge Journal of Economics” 1983, nr 3.

Andrzeja Karpińskiego⁴⁵ poświęcona strukturalnym przemianom polskiej gospodarki. Autor słusznie podkreśla, że u podstaw tej sytuacji leży błędna wiara w samorzutny rozwój oparty na mechanizmach rynkowych; rezygnacja z aktywnej, strategicznej roli państwa, strategicznego planowania.

„Trzecia Rzeczpospolita” nie jest państwem sprawiedliwości społecznej

Powyższe wywody prowadzą do wniosku, że nowy ład społeczny zawodzi i rozczarowuje zarówno jako promotor modernizacji, który skłaniałby biznes do innowacyjności, do *postępu* technicznego, jak i jako twórca podstaw dobrobytu społecznego. Jest więc **jawnym zaprzeczeniem podstawowych zasad Konstytucji**. Wskazywał na to słusznie były rzecznik praw obywatelskich, Tadeusz Zieliński: „Sfera ubóstwa w naszym kraju znowu się drastycznie zwiększyła (...). W **świecie tych ponurych statystyk** (GUS-u – przyp. TK) **nie ma już wątpliwości, że Trzecia Rzeczpospolita nie jest państwem sprawiedliwości społecznej**. Jest to stan niezgodny z ustrojową zasadą wyrażoną w art. 2 konstytucji. W Polsce współczesnej nie jest realizowana idea wolności »od lęku i niedostatku«, do której ponad pół wieku temu (H) odwołało się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, uchwalając Powszechną Deklarację Praw Człowieka”⁴⁶ (podkr. TK).

Nie chodzi jednak o samo tylko ubóstwo. Wyżej przedstawiłem *listę* niechlubnych rekordów polskiej gospodarki wśród gospodarek Unii Europejskiej. Jest to oczywisty wynik działań i zaniechań kolejnych władz. Chodzi tu zarówno o kierunkowe decyzje ustrojowe, jak i o cały splot *tysięcy* publicznych i prywatnych decyzji. Zaprzeczeniem polityki pełnego zatrudnienia jest masowe i permanentne bezrobocie. Znikoma *część* bezrobotnych otrzymuje zabezpieczenie z tego tytułu. Nie zapewniono faktycznej wolności tworzenia związków zawodowych w sektorze prywatnym. „Planowe” niedobory w budżecie państwa w licznych wypadkach uniemożliwiają wywiązywanie się państwa z konstytucyjnego i ustawowego obowiązku pomocy materialnej osobom żyjącym w biedzie. Wprowadzany w 1999 r. system emerytalny pozbawiony jest elementarnej solidarności *między* grupowej i międzypokoleniowej. Dokonane i projektowane reformy nie zapewniają równego *dostępu* do usług zdrowotnych i edukacyjnych.

Rodzi się zatem fundamentalne pytanie: **Jaki kapitalizm chcemy mieć w Polsce?** A z tym pytaniem wiąże się wiele innych. Czy można stworzyć państwo prawa, ignorując równocześnie postanowienia ustawy zasadniczej w podstawowych sprawach społeczno-ekonomicznych? Czy można w dobrej wierze głosić zasady etyki w gospodarowaniu, które miałyby obowiązywać poszczególne firmy, jednostki gospodarujące, nie odnosząc się do rażącej sprzeczności pomiędzy konstytucyjnymi zobowiązaniami i politycznymi czynami? Czy można mieć nadzieję, że da się ograniczyć korupcję, klientelizm w mikroskali, nie podejmując wysiłku zmierzającego do uzdrowienia zasadniczych kierunków działalności gospodarczej państwa w makroskali?

Odważne spojrzenie prawdzie w oczy powinno skłonić do porzucenia opartego na wzorach anglosaskich nowego ładu społecznego i wejścia na lepszą trajektorię rozwoju. Nasza obecność w zróżnicowanej systemowo UE (np. brytyjski ład wolnorynkowy *versus* socjaldemokratyczny ład krajów nordyckich) zachęca do naśladowania wzorów najlepszych. Konstytucja RP stwarza prawne podstawy do takich dążeń. Deklaruje ona oparcie naszego ustroju społeczno-ekonomicznego na zasadach „społecznej gospodarki rynkowej” i zawiera

⁴⁵ A. Karpiński, *Przemiany strukturalne w procesie transformacji Polski 1989-2003-2025*, Warszawa 2008.

⁴⁶ T. Zieliński, *Więcej biedy - mniej wolności*, „Przegląd” z 24.01.2000 r.

szczegółową eksplikację tych zasad. Miejsce naczelne zajmuje zasada dążenia do społecznej sprawiedliwości (art. 2). Ta zaś ma być realizowana m.in. przez udział związków zawodowych i innych organizacji w procesie decyzyjnym (art. 12), zgodnie z założeniami społecznej gospodarki rynkowej (art. 20). Inne artykuły omawiają liczne uprawnienia pracownicze. Społeczno-ekonomiczna część ustawy zasadniczej stanowi logicznie przemyślaną całość, a wśród konstytucji europejskich wyróżnia się dużą szczegółowością zapisów.

Podjęcie przez Trybunał Konstytucyjny tematu sprawiedliwości społecznej jest, w moim przekonaniu, wyrazem *chęci* odwrótu od konstytucyjnej atrofii w tej kwestii. Niezależnie od tego, czy w najbliższych latach realny jest zasadniczy zwrot w polityce kształtowania ładu społecznego, aktualne pozostają dwa ważne zadania.

Po pierwsze, w procedurach bieżącego kształtowania prawa, a zwłaszcza w orzeczeniach kontrolnych, powinna być obecna świadomość niezgodności realiów z założeniami Konstytucji. Powinno to skłaniać do znacznie szerszego niż dotąd udziału reprezentacji zainteresowanych grup społecznych, nie tylko w postaci niezależnych ekspertów, lecz także w formie otwartych debat. Stałyby się one, być może, początkiem społecznego ruchu obrony Konstytucji jako rzeczywistej podstawy ustrojowej również w sferze społeczno-ekonomicznej.

Po drugie, ogromnie ważne jest kształtowanie wyobraźni społeczno-ekonomicznej w duchu legalistycznego naprawiania porządku społecznego. Już kilkanaście lat temu Jacek Kuroń⁴⁷ przestrzegał: „Kiedy duże grupy społeczne mają poczucie, że zostały wypchnięte poza społeczeństwo, że pozbawiono je szansy udziału w normalnym życiu, że odebrano im możliwość spełnienia swych aspiracji, to zaczynają się buntować przeciwko takim porządkom i mogą je zniszczyć”. Obecność zasady społecznej sprawiedliwości w procesie kształtowania prawa oraz dyskursie publicznym może zapobiec ślepych siłom społecznym.

Nie można wykluczyć, że temat ten uobecni się w spektakularny sposób. W artykułach 188 i 191 Konstytucja zawiera postanowienia umożliwiające Trybunałowi Konstytucyjnemu zakwestionowanie zgodności z Konstytucją „celów lub działalności partii politycznych”, co *implicite* musi się odnosić także do rządzących partii politycznych. Drugi z przywołanych artykułów upoważnia związki zawodowe do *występowania* z odpowiednimi wnioskami do Trybunału. Enuncjacje przywódców związkowych⁴⁸ świadczą o tym, że dostrzegają oni wymienione wyżej wady systemowe. Może się *więc* zdarzyć, że związki zawodowe właśnie w Trybunale Konstytucyjnym upomną się o elementarne prawa świata pracy. Wniosek taki dobrze wpisywałby się we wspomniany ruch obrony Konstytucji. Trudno sobie wyobrazić, by w takiej sytuacji Trybunał mógł kontynuować swą praktykę odwoływania się do Konstytucji w sprawach mniej ważnych, czasem nawet drugorzędnych, milczeniem pomijając ułomności ustrojowe o tak kluczowym dla całego społeczeństwa znaczeniu.

⁴⁷ J. Kuroń, *Wykluczeni, wyróżnieni, niewidzialni*, „Magazyn Gazety Wyborczej” z 22.07.1997 r.

⁴⁸ Patrz np. A. Radzikowski, *Związki w świecie konfliktów*, „Przegląd Socjalistyczny” 2010, nr 1.